

Odpędzanie uroków

Trzy węgielki w wodę kładź,
Trzykroć nimi głowę zmocz dziecięciu,
I nad dymem różg dziewięciu,
Dziewięć razy kadź.

*

Odejdź czarny jak ten węgiel,
Zostań biały jak to płótno

Zaklęcia ze Śląska

Tylko głupiec wierzy we wszystko, co przeczyta

***Ludziom Bez Wyobraźni
Dedykuję***

Księga X

DOMINATORIUM

EXHUMANTRIX

Rozdział 1. Kto to?!

Sprawy Sola nie układały się po jego myśli. Czuł, że jego szczęście zaczęło go opuszczać a jego dobra passa, która od długiego czasu dotrzymywała mu towarzystwa, nagle gdzieś zniknęła. Co więcej, wraz z jej zniknięciem zastąpiona została jej przeciwnością, która wydawało się, chciała odegrać się i nadrobić stracone lata. Samo szczęście Solowi dopisywało nagłymi przyływami i odpływami. Trwało przez kilka lat i nagle gdzieś zniknęło, pozostawiając po sobie to nieznosne uczucie, którego doświadczał od małego, będąc jego najistotniejszą i najbardziej rozpoznawalną cechą. Chwile szczęścia po jakimś czasie musiały nadejść. Podobno, jak to mawiał jego ojciec, „jeśli się bardzo czegoś pragnie, jest się nie ustępliwym, wierzy się i ciągle dąży to moment oczekiwania w końcu zostaje przerwany” – On przynajmniej w to wierzył, aż do samego końca, w zasadzie nigdy nie spełniając swoich marzeń i zamierzeń. Albo był ślepy albo zbyt głupi, albo po prostu nie miał szczęścia. Sol był ciekaw czy brak spełnienia tego było wynikiem niedostatecznej wiary jego ojca, czy też jego pragnienia, by ojciec nigdy nie zaspokoił swoich oczekiwań.

Tak czy inaczej, ojciec Sola zmarł cztery lata temu, gdy ten miał dwadzieścia pięć lat. Umarł w męczarniach, których mu życzył, a których nadejście bardzo go uradowało. Samo patrzenie na leżące w trumnie zwłoki, sztywnego i nieszczęśliwego, były dla niego jednym z najmilszych wspomnień, jakie posiadał. Jednak uczucia, które towarzyszyły mu w tamtej chwili pozostawił tylko i wyłącznie dla siebie. Nie chciał myśleć o nim nigdy więcej, a wszystko to, co go z nim łączyło, chciał pochować wraz z jego mogiłą. Gdy odszedł, cztery lata wcześniej, jego szczęście i los uśmiechnęły się do niego. Teraz pierwszy raz od tamtej chwili przywołał to wspomnienie i uczucia związane z całym zdarzeniem, jak i uświadomił sobie jednocześnie, że jego szczęście właśnie dzisiejszego dnia się skończyło. Zastanawiał się, dlaczego i co było jego przyczyną. Rzecz jasna, sprawa nie tyczyła się tylko i wyłącznie odziedziczonego wraz z genami pechem. Musiało być coś jeszcze. Przynajmniej miał taką nadzieję.

Kolejny raz od ostatniego skoku, feralnego, analizował, rekonstruował w umyśle każdy kolejny krok i zdarzenie aż do chwili, gdy wszystko się zawaliło. Sol był złodziejem, i to najlepszym w swoim fachu. Potrafił ukraść wszystko i włamać się wszędzie. Był ukryty tak dobrze, że nikt o nim ani nie wiedział, ani o nic go nie podejrzewał. Oczywiście jeszcze go nie złapali i udało mu się ocalić życie, ale wiedział również, że była to tylko kwestia czasu. Po kilkudziesięciu godzinach walenia głową w ścianę w celu uzyskania odpowiedzi, wciąż tkwił w martwym punkcie. Nie wiedział. Nie było żadnych błędów. Wszystko było dopracowane jak zawsze, niemal z pedantyczną i perfekcyjną precyzją. To było dla niego najgorsze i tego właśnie nie mógł zrozumieć.

Drugą sprawą był brak pomysłów na podjęcie kolejnego kroku. Strach, jaki trawił Sola powodował ciągle uczucie niepokoju. Nic nie jadł od paru godzin, bojąc się nawet wyjść do sklepu. Nie wiedział czy powinien się ruszyć, czy też siedzieć w zamknięciu, w którym to miejscu mogą go namierzyć. Nie wiedział czy mają jakiegokolwiek dane o nim, ani czy jego partner Derek uciekł, żył, czy został złapany i śpiewa na komisariacie na jego niekorzyść. Czuł, że powinien coś zrobić, ale póki, co, nie wiedział czy działać zgodnie ze szczegółowo opracowanym planem, czy też iść na żywioł i wybierać najbardziej nieprawdopodobne wyjścia, takie, które nie byłyby ani w jego stylu, ani nikt by się owych posunięć nie domyślił. Powinien przespać się z owym problemem, tak jak robił to zazwyczaj, i albo czekać na odpowiedź, którą mu udzieli jego podświadomość we śnie, albo świeżym umysłem o poranku, zastanowić się nad kolejnymi krokami.

Od feralnego skoku, minęły dwadzieścia cztery godziny. Sol włączył telewizor chcąc dowiedzieć się czegokolwiek. Wiedział, że złe wieści rozchodziły się najszybciej. To jedna z głównych prawd o życiu. Telewizja milczała. Sol spakował do małego plecaka najpotrzebniejsze rzeczy. Wszystko, co by mu się przydało na każdą ewentualność, jednocześnie niezbyt wiele, by torba mu ani nie ciążyła, ani nie przeszkadzała w takich okolicznościach jak ucieczka. Założył buty z płaską, wytartą podeszwą, by uniemożliwić rozpoznanie buta, jak i jego rozmiaru. Miał przy sobie białe skórzane rękawiczki i odpowiednio przygotowany strój, który trzymał poza domem, by w nim nie zostawić śladów materiałów, a po kolejnym skoku, tak jak poprzednio, palił w ognisku z dala od czychkolwiek oczu. Do tego okulary i nakrycie głowy z przymocowaną peruką, na jego łysą

głowę. Tych rzeczy była jeszcze masa, tak jak i patentów, których nie zdradzał absolutnie nikomu, nawet współnikowi, mając nadzieję, że ten okaże się amatorem i popełni jakiś błąd, przez który to Derek a nie Sol, zostanie złapany.

Był przygotowany na wszystko i pilnował się, żeby nie popełnić żadnego błędu. Nawet w kwestii tego, kim jest, co robi, jak się nazywa, każdemu nowo poznanemu współnikowi przedstawiał się jako ktoś inny, wyglądając jak ktoś inny. Będąc świetnym aktorem, naśladował swoje ulubione postaci w rolach tak dobranych, by odgrywanie ich, na co dzień, w ich towarzystwie, nie sprawiało mu żadnego problemu oraz uniknęłyby krępujących pytań. Dodatkowo wymyślał różne gadzety lub nawyki, mające być jego znakiem rozpoznawczym. Stroje dobierane były dla niego najważniejsze. W nich, odpowiednio dobranych, mógł uwierzyć, że jest kimś innym. Dlatego w razie wpadki ucieknie, nawet kosztem swojego partnera, a gdy ten będzie zeznawał, jego nie będzie w oczekiwanym miejscu od dawna, tak samo jak nie będzie przypominał dawnego siebie, jeszcze sprzed paru godzin. Po skoku, po podzieleniu się łupem, wyjeżdżał, co najmniej na trzysta kilometrów, zostawiając po sobie jedynie fałszywe ślady i wspomnienie kogoś, kto nie istnieje.

Tym razem jednak było inaczej. Był, co prawda przygotowany jak zawsze, jednak Derek, nie był zwykłym współnikiem, lecz kimś, kto robił w tym samym fachu, co on, ponadto, to dzięki niemu, stał się tym, kim jest. Znali się długo i byli w pewnym sensie przyjaciółmi. Jednak za diabła nie mógł uwierzyć, że to właśnie dzięki niemu akcja się źle potoczyła. Że mógłby go wyrolować, wkopać w coś lub wygadać się. Derek nie wsypałby go. Ufali sobie bezgranicznie. Sam go tego uczył. To było najważniejsze. Jednak teraz, gdy minęły ustalone, w razie kłopotów, dwadzieścia cztery godziny, miał dylemat, co zrobić dalej. Olać łup i ruszyć się, czy też zrobić wyjątek i pozostać, olewając tym samym nauki, mu wpojone.

W każdym razie, doba minęła, a on nie mogąc usiedzieć w jednym miejscu, postanowił uciec, jednak przed tym zamierzał wykonać krótki acz konkretny telefon, w celu chociażby próby dowiedzenia się czegokolwiek. Było to ryzyko, jak i kolejne złamanie zasady, jednak Derek złamał ją pierwszą. Najważniejszą. Nie współpracować z kimkolwiek, kto cię zna. Jeśli to robi, mawiał, to ma na celu albo zrobić przekręt, albo wkopać współnika, by ten poszedł siedzieć zamiast niego. Robi się to niepisaniem prawem wtedy, gdy chce się odejść z biznesu, a najlepszym kozłem ofiarnym jest właśnie ktoś, kogo się zna. Obca osoba, nie będzie potrafiła powiedzieć czegokolwiek o swoim współniku, i nawet pod torturami, wykrywaczami kłamstw czy narkotykami, nie powie niczego.

Sol ustawił wieszak, na którym była powieszona bluza, centralnie przed oknem, by zmylała gapiących się w okno i zostawił włączone światło, oraz zamknięte drzwi, na wypadek wszelki, by jednocześnie zmylić tego, kto chce zrobić mu nieoczekiwaną wizytę. Szedł okrężnymi uliczkami, wyszukując najmniej oświetlonych oraz tych, które były poza zasięgiem systemów monitorujących ulice. Idąc, był coraz bardziej przekonany tego, że Derek wystawił go do wiatru. Nie widzieli się w zasadzie trzy lata, a to wystarczająco długi czas, by zmienić się w zupełnie inną osobę. Coraz bardziej czuł się oszukany, a gdy dotarł godzinnym marszem na obrzeża miasta, w miejsce, gdzie stał ostatni w rejonie miasta przystanek autobusowy, niedaleko sprawnej budki telefonicznej. To miejsce wykrył kilka dni przed skokiem i cieszył się, że nie powiedział o nim nikomu, nawet Derekowi, z którym to ustalił zupełnie inne miejsce, w którym mieli się spotkać i uciec w razie kłopotów.

Sprawdził odjeżdżające najszybciej autobusy, nie ważne, w jakim kierunku. Obok był numer na taksówkę, a za szybą bankomat, który dopełniał to miejsce tworząc z niej idealne miejsce do ucieczki. Przeliczył pieniądze, jakimi dysponował. Nosił ze sobą tylko grube banknoty, by monety nie dzwoniły mu po kieszeniach i nie przykuwały uwagi, ani mu nie wyleciały. Wokół nie było prawie żadnych domów, tylko zgaszone fabryki nie pracowały w tej dzielnicy na nocnych zmianach. Nawet samochodów było na tej trasie mniej. Miał dwadzieścia minut do autobusu do miasta Nija. Czekał z wykonaniem telefonu do ostatniej chwili, by w razie kłopotów, to jest, podsłuchu oczekującej policji w domu Dereka wraz z nim, nie mogli dojechać zbyt szybko do miejsca, w którym się znajdował, a on w tym czasie będzie mógł wsiąść do autobusu i odjechać

niezauważony przez nikogo. Miał tylko nadzieję, że autobus się nie spóźni. Był zapobiegliwy i sprawdził sprawność linii autobusowej, by nie narazić się na przykre niespodzianki. Wszystko grało, jak na razie. Musiał się maksymalnie skupić, by jak najszybciej dokonać oceny sytuacji poprzez rozmowę, która nie mogła trwać dłużej niż minutę. Przygotował stoper, który miał włączyć zaraz po połączeniu. Policja przez minutę namierzała sygnał, lecz dopiero po jej upływie mogli go celnie namierzyć. Nim cokolwiek zrobią minie, co najmniej pięć minut, gdziekolwiek by nie byli a wtedy on będzie już daleko. Początkowo chciał iść do Dereka bezpośrednio pod budynek sprawdzić, co się dzieje, jednak bał się, że jego pech znów da o sobie znać. Swoim przecuciom, niemal proroczym, wierzył w pełni. Nie raz mu jego podświadomość, jakby pajęczy zmysł, podpowiadał, co należy robić a czego nie, i gdy się zdał na nią, nigdy go nie zawiodła. Oczywiście sprawdził parę razy swoje złe przecucia, i okazały się trafne. To, co go dziwiło w tej sprawie, to pewien niepokój i brak owych złych przecuciu, przed podjęciem decyzji o współpracy z Derekiem.

Stojąc w budce tak, by mieć wzgląd na przystanek, przygotował jednocześnie stoper oraz mały zabawkowy syntezator mowy uniemożliwiający jakiegokolwiek rozpoznanie głosu. Dodatkowo zmienił jego ton i sposób mowy. Pamiętał szyfry, jakimi miał się porozumiewać. Cały czas, nawet w domu miał na dłoniach rękawiczki. Jego pedantyczna perfekcyjność, którą doszlifował przez kilka lat, dawała mu pewność, że w domu nie znajdą ani peta, ani śliny, ani nawet jego włosa łonowego. By zmylić policję i detektywów, zostawiał im fałszywe tropy i ślady, nienależące do niego, przeczące wszystkiemu, jak na przykład karminowa szminka, albo gazeta religijna. Coś, co byłoby przewidywalne, ale tylko dla postaci, jaką odgrywał.

W słuchawce rozległ się znerwicowany drżący głos. Zaczął odliczanie.

- Słucham?!

- Tu Mickey Rourke. Czy pan Derek może?

- To ty... To ty prawda, losie?

Sol od razu znał rozpoznał żart, Derek często wypowiadał jego imię od tyłu, drwiąc przy tym z jego pecha, nazywając go losem.

- Zajęcza warga wgryza ci się w kable? – Obydwoje wiedzieli, że chodziło o podsłuch.

- Spokojnie. Nic nie mają, nic się nie dzieje, ale wszystko się pochrzało. Co się z tobą działo do chuja?! Czemu nie odbierasz pierdolonych telefonów?!

Sol zamilkł. Miał odpowiedź na swoją całodobową nerwówkę.

- Musieli mi odłączyć. Nawet nie wiedziałem. Mieszkam tam tydzień, wiesz o tym.

Myślałem, że jest sprawny. – Głupia odpowiedź, ale jedyna sensowna, na jaką się odważył.

- Pierdolę, a nie przyszło ci do głowy żeby samemu zadzwonić? Gdzie jesteś?

- W bezpiecznym miejscu. W domu nie czułem się zbyt komfortowo.

- Dawaj do mnie, ale spokojnie. Obcająją wszystko, u mnie wszystko ci opowiem.

- Nie sądzę by to był dobry pomysł.

- A no tak, ty znasz tylko adres Beatrix. Ja też mam mieszkanie wypadkowe, o którym nie wie nawet ona. – Beatrix, no tak, pomyślał Sol, jego naprawdę seksowna dziewczyna.

- Przyjadę po ciebie, gdzie jesteś?

- Za dwadzieścia minut będę pod wiaduktem.

- Gdzie dokładnie?

- Pod starym antykwariatem.

- Dobra, do pół godziny będę.

- A jak nie?

- Zakładam margines spóźnienia do pięciu minut.

- Dobra. Gdy cię nie będzie, to spierdalam. Mam mnóstwo złych przecuciu. Mam nadzieję, że się nie sprawdzą.

- Nic się nie martw stary, zaraz będę, odliczaj czas.

Sol odłożył słuchawkę. Po dziewięciu sekundach zadzwonił alarm. Wyłączył go i ruszył przed siebie w ustalone miejsce. W prawej kieszeni jesiennego, skórzanego płaszcza trzymał małego gnata. Był czujny. Szedł pośpiesznym krokiem, by jak najszybciej dotrzeć do ustalonego miejsca, które było nie o dwadzieścia, lecz o ponad pół godziny oddalone od przystanku. Jego tempo

chodzenia, wyćwiczone po latach praktyk, pozwalało mu na dotarcie tam o czasie. Idąc rozważał intensywnie czy przypadkiem nie olać Dereka i nie wrócić się na autobus. Przy normalnej akcji tak by pewnie zrobił. Po normalnej akcji nie musiałby tego robić, a ten skok nie był normalny. Jednak odczuwał niesamowitą chęć by zawrócić. Coś było nie tak i coś się kroilo. Jednak nie chodziło o policję, tego mógł być pewny. Nawet, jeśli to gdyby go złapali, może zawsze się wybronić, a i tak za ostatnią kradzież z włamaniem, jeśli oczywiście nie przyzna się on albo Derek do innych skoków, nie dostanie dużego wyroku. Sol był ostrożny na tyle, by nigdy nikogo nie zabić. Jednak nie wiedział, na ile opanowany był jego mistrz i czy nie szykował przypadkiem jakiejś brudnej sprawy, w dalszym ciągu mając poczucie, że ten chce mu podłożyć świnię. Jeśli zrobił coś nie tak, to będzie znaczyło, że uczeń przerósł mistrza, co go w tym momencie niespecjalnie podnosiło na duchu, mimo iż całe życie pracował nad tym, ile jego cholerny pech, został przeniesiony na niego. Jeśli tak, to powinien zawrócić.

Mknął przed siebie, szykując się psychicznie i mentalnie na najgorsze, podejmując jednocześnie plan, co należy zrobić w razie kłopotów oraz w ostateczności.

Październik zaczął się atakiem deszczów i ogólnego ochłodzenia, będąc przeciwieństwem poprzedniego miesiąca, który został określony, jak to zasłyszał w radiu parę dni temu „najcieplejszym wrześniem od niemal stu lat.” Było po dwudziestej drugiej. Godzina policyjna – zażartował Sol. Po tej godzinie zawsze policja wydawać się wykazywała wzmożoną czujność, co więcej zawsze pojawiała się w najmniej odpowiedniej chwili, w dodatku nadeślagała zupełnie znikąd. Podjeżdżali oni zazwyczaj powoli i niemal bezgłośnie, by w najmniej nieoczekiwanym momencie porazić podejrzanego światłem.

Ulice był ciche i tchnęły niepokojem. Antykwariat pod którym czekał roztaczał brązową poświatę wokół. Nad wejściem skrzypiała drewniana tabliczka ozdobiona gotyckimi, zielonymi literami jego nazwę – „Relikt”. Godzina oficjalnego zamknięcia minęła, jednak sklep był dalej otwarty. Przez brudne szyby wystawowe upstrzone starymi rupieciami i zabytkami, próbował dostrzec kogoś wewnątrz. Dzięki odbiciu poprawił sztuczną fryzurę, która przez jego szybki chód trochę się przekrzywiła. Spojrzał na jeden z zegarów z kukułką i porównał godzinę ze swoim. Miał jeszcze maksymalnie piętnaście minut. Adrenalina go napędziła. Nie czuł już ani bólu mięśni ani zmęczenia po nieprzespanej dobie. Czas, który mu pozostał, dłużył się w nieskończoność, a im bardziej zbliżała się oczekiwana chwila, tym bardziej się denerwował, że coś będzie nie tak. W najgorszym razie, będzie uwięziony w tym miasteczku, którego nazwy nie potrafił nawet wymówić, a której nigdzie nie miał zapisanej, aż do rana. Do pierwszego autobusu za kwadrans piąta.

Gdy drzwi od antykwariatu uchyliły się z charakterystycznym dla horrorów klasy b skrzypnięciem, aż podskoczył. Zza drzwi wychyliła się postać niższego od niego mężczyzny w drucianych okularach na sznurkach i białą brodą, niczym święty Mikołaj. Spojrzał spod szkieł na Sola, którego zaskoczona mina musiała rozbawić nocnego sprzedawcę.

- Sądziłem, że jest zamknięte – powiedział bez zastanowienia, wsadzając dłoń do prawej kieszeni by zapchać pistolet bardziej w głąb kurtki.

- W zasadzie mieszkam nieopodal, jednak tutaj lepiej mi się czyta. Cierpię na bezsenność odkąd dziesięć lat temu umarła moja żona. Wejść do środka, zapraszam.

- Czekam na kogoś, ma za chwilę tu po mnie być.

Mężczyzna, mogący mieć z sześćdziesiąt lat, przechylił nieznacznie głowę w bok

- Możesz poczekać w środku, będziesz widział i słyszał, gdy podjedzie, przynajmniej się chwilę zagrzejesz. Dzisiejsza noc jest chłodna. – Mówiąc wszedł do środka zostawiając uchylone drzwi. Sol skonsternowany podążył niepewnie za mężczyzną. Gdy ten zamykał drzwi, starzec siedział już wygodnie w dużym miękkim fotelu.

- Rozgość się i nie krępuj się. – Mówiąc wziął fajkę do ust i zaczął palić, jednocześnie chwytając pokaźne tomisko, którego widział jedynie drugi trzon tytułu „sacrum”. Gdy zauważył, że starzec zerka na niego, odwrócił momentalnie wzrok, czując się lekko zawstydzony.

Sol podszedł do pokaźnego biurka, które robiło za kasę fiskalną i obserwował skryte pod zakurzoną szybą oryginalne przedmioty, których przeznaczenia nie mógł rozszyfrować. Były piękne

same w sobie, a mechanizmy, które zawierały w sobie małe detale i elementy, będące małymi dziełami sztuki, niemal nie do uwierzenia, że wykonała je ludzka ręka.

- Mają ponad dwieście lat. – Powiedział starzec stojący za nim. Po raz kolejny Sol momentalnie się wyprostował. Spojrzał przelotnie na starca, który zapatrywał się w antyki, z miną, jakby miał zaraz się rozplakać ze wzruszenia wywołanego uczuciami, których doznawał, gdy na nie patrzył. Solowi wpadł jednak w oko mały, zdobiony w prawdopodobnie prawdziwe małe czaszki kruków sztylet, zdobiony czerwono czarnymi barwami. Zupełnie jakby czytał w myślach, albo przez przypadek, starzec wskazał lewą dłonią właśnie na obserwowany przez Sola przedmiot – To jest niezwykła rzecz. Podobnie jak cała gablota, antyki te nie są na sprzedaż. Należą do mojej osobistej kolekcji. To jedyne okazy na świecie. Nawet nie chcę wiedzieć ile prywatni kolekcjonerzy mogliby za nie zapłacić. Może to i dobrze, bo może gdybym wiedział, jeszcze by się odważył to zrobić.

- Co to za przedmioty? Do czego one służą?

- Przeznaczenie ani to, kto je wykonał, jest nieznane przez nikogo. Próbowałem się rozeznac, wyczytać coś, nawiązać informacje od naukowców czy rzeczoznawców, ale wszystko na nic. Nikt nie potrafił ich rozszyfrować, a każda próba przebadania ich, kończyła się fiaskiem.

- Jak to?

- Przedmioty te, ilekroć ktoś próbuje je poznać, zdają się zmieniać lub zamykać w sobie, blokując dostęp do trzonu. Są w całości mechaniczne i zbudowane z naturalnych materiałów, ale są jakby sterowane przez coś, kogoś, trudno to określić. Zupełnie jakby skrywały w sobie moc, która nie chce być poznana. Krążą jedynie legendy i mity o nich, jednak nie można być niczego pewnym, ani tego, czy mówią one prawdę. Ten przedmiot na przykład – ponownie wskazał na sztylet – był narzędziem kultu religii Sadosakrum.

- Nigdy nie słyszałem o takiej religii.

- Nie wiele też wiadomo o niej samej, jak i o ludziach, którzy ją praktykowali, ani o miejscu. Jeśli nawet, to są to jedynie historie, które są tak fantastyczne, że w żaden sposób nie można w nie uwierzyć. Jedyne co, to można marzyć o tej krainie i ludziach, którzy zbudowali owe cudeńka. Nie ma ani śladu po nich, ani po mieście zwane Dominatorium, które rzekomo zbudowali. Nauka i historia nie potwierdza ich istnienia.

- Skąd zatem wiadomo, że mają dwieście lat?

- Jedyne testy, jakie można było wykonać to te, na sprawdzenie wieku poszczególnych części. Tolerancja wynosiła od około pięćdziesięciu do dwustu lat. Zupełnie, jakby każdy z tych elementów był budowany przez bardzo długi czas. Przez całe ludzkie życie, niemal. Nieprawdopodobne, prawda?

- Tak. – Odpowiedział Sol jak zahipnotyzowany wpatrując się w połyskujące przedmioty, które wyglądały tak, jakby dopiero, co były stworzone. Nie miały one żadnej oznaki swojej wiekowości. Żadnych obtarć, pęknięć i obtłuczeń. – Sam chętnie bym poznał historię tych przedmiotów, gdybym wiedział, od czego zacząć.

- Historii o mitycznych lub zaginionych ludach, miastach, plemionach, jest masa na całym świecie. Nauka jednak traktuje je jedynie jako bajki. Przynajmniej w większości.

- Jednak dwieście lat to nie tak dawno temu. Czy aż tak trudno jest znaleźć jakieś informacje o tym miejscu? Chociaż jakieś wskazówki?

Starzec nie odpowiedział. Ukrywał coś, co Sol wyczuł, a pierwsze, co mu wpadło do głowy to książka, którą wcześniej antykwariusz próbował czytać. Czuł, że ma ona bezpośredni związek z całą sprawą. Niewątpliwie nie była to jedynie ekstrawagancja starego, zramolałego dziadka, który całymi dniami otaczał się przeszłością, lecz pasją, której się oddawał w każdej chwili swojego nie tak już długiego życia, próbując znaleźć odpowiedzi.

- Wracając do sztyletu, krąży legenda, że w owym mieście, państwie, czy cokolwiek to było, skazaniec, który miał zostać zabity za swoje zbrodnie, miał do wyboru albo śmierć na szubienicy, albo odebranie sobie życia za pomocą świętego sztyletu, którego moc uwalniała z jego ciała i krwi jego duszę, która przedostawała się do innego świata. Tracił on życie, jednak jego dusza z chwilą odejścia jego ciała, trafiała do innego wymiaru, w którym to mogła albo narodzić się na nowo, albo

jeśli miała szczęście i potrafiła, mogła odnaleźć ciało, pozbawione duszy i je opętać. Jeśli takiego nie było, dusza mogła opętać także przedmioty lub miejsca, zamieszkując w nich tak długo, aż nie pojawi się w nich lub przy nich, kolejna pusta powłoka, którą mogliby zamieszkać.

- I jeśli taka dusza trafiła w taki wymiar, nie mogła z niego wrócić z powrotem?

- Tego nie wiem, podejrzewam, że tak, skoro w naszym świecie tyle historii się słyszy, przynajmniej słyszało o opętanych i nawiedzonych miejscach. Jednak podejrzewam, że dusze te, potępione wracały tutaj jedynie po to by się mścić na tych, którym przysięgli śmierć, za swoją. Możliwe, że są one uwięzione w tych przedmiotach przed nami.

- Czyli ludzie ci wierzyli, że jeśli samemu odbierze się życie tym sztyletem, trafiało się do innego świata, tak? A jeśli zawisłby na szubienicy to, co? Nie trafiłby do nieba lub piekła?

- Nie, trafiłby w otchłań, w której nie ma niczego ani nikogo, nawet jego samego. Była to jedyna alternatywa, by nie pozbawić się wiecznej egzystencji. Rzecz jasna to tylko legenda na podstawie wierzeń ludu, który nie wiadomo czy naprawdę istniał. – Mówiąc podszedł do gablotki i wyciągnął święty sztylet by pokazać mu go z bliska. Albo Sol, jak zawsze w jego przypadku, wzbudzał momentalnie zaufanie u innych, albo antykwariusz był głupi i naiwny na starość. Definitywnie brakowało mu towarzystwa i chciał podzielić się swoimi skarbami i historiami z kimkolwiek, kto tylko zechce go słuchać.

- Zakładam, że nikt go nie testował by sprawdzić jego działanie – spytał, uśmiechając się na znak, że nie usłyszy odpowiedzi twierdzącej. Starzec odwzajemnił jednak uśmiech. - Podobno był tylko jeden przypadek, gdy jakiś śmiałek zdecydował się na to.

- Naprawdę? I co się z nim stało? – Oczy Sola utkwily w połyskującym metalu, którym równie dobrze mogło być i prawdopodobnie było, szczere złoto. Sztylet był ciężki. Rękojeść, sygnalizowała, że nie był on stworzony dla ludzkiej ręki. Sol nie był świadom tego, że ma rozchylone usta, jak dziecko na widok słodczy. Zapomniał już o pytaniu, które zadał. Sztylet w jego rękę powodował, że jego cała ręka drżała, zupełnie jakby wydobywała się z artefaktu nieznaną, elektryczną siłą ukazującą w ten sposób swoją potęgę.

Drzwi otworzyły się z hukiem a w nich stanął nie kto inny jak Derek, kipiący złością, która się pogłębiła na widok zaskoczonej miny partnera.

- Co ty tu robisz?! Miałeś czekać przed sklepem, a nie w nim, jebany idioto. Ruszaj się, nie mamy czasu!

Sol odwrócił głowę w stronę antykwariusza i spojrzał w jego zaskoczone oczy. Wyraz twarzy Sola momentalnie się zmienił. Powiedział głośniej by Derek go usłyszał:

- Idź, już wychodzę.

W odpowiedzi usłyszał zatraskujące się drzwi, z których o mało nie wyleciała szyba. Zbyt stara szyba, i zbyt stare miejsce, i zbyt biedny i skąpy starzec, by zamontować sobie system monitoringu, zresztą, gdyby był, dostrzegłby już go dawno. W takich miejscach nie ukrywano kamer, lecz stawiano je tak, by były na widoku, by każdy, kto chciał obrabować biednego dziadka, zniechęcił się, widząc je rozstawione po wszystkich kątach. Przycisk na ochronę przeciw napadowy był pewnie zbyt daleko. Nawet, jeśli był gdzieś nieopodal, to starzec nie da rady do niego dobiec. Wiek, strach i Sol nie pozwoliliby mu na to.

- Jak się pan nazywa?

- K... Klaus... – Mówił sparaliżowany strachem przez szczękające zęby.

- Ja jestem Sol. Sol Invictus. – Odpowiedział, przystawiając mu lufę do czoła. Powiedział jak ma naprawdę na imię. Teraz nie było odwrotu. – Przykro mi panie Klaus, ale swoje tajemnic będzie pan musiał zabrać ze sobą do grobu. Pana skarby należą teraz do mnie.

Starzec próbował jeszcze coś powiedzieć, ale cały dygotał. Sol nie miał czasu. Strzelił. Wystrzał był cichszy niż się spodziewał, ale dlaczego? No tak. Odwrócił się do tyłu. W tym samym momencie Derek pogonił go długim i denerwującym dźwiękiem klaksonu.

Momentalnie otworzył plecak i schował do niego nóż, małe prostokątne pudełeczko z gablotki, wyglądające jak pozytywka, oraz dwie inne rzeczy, których nie potrafił określić, a czasu na przyglądanie się nie miał. Nie tyle chciał jak najszybciej wyjść, ile schować artefakty przed wzrokiem Dereka. Jedyne co, to pozostała książka, gruba na ponad pięćset stron, wielkości

szkolnego zeszytu zatytułowana „Sadomasakrum”. Rzucił do trupa pół głosem „kłamca”, a gdy rozległ się ponowne, jedno po drugim uderzenia w klakson, mógł przysiąc, że usłyszał w odpowiedzi „złodziej”. Spojrzał na trupa, na dłonie, które dalej były w białych rękawiczkach. Nie miał na sobie ani kropli krwi. Pistolet schował z powrotem do kieszeni. Cofał się powoli w kierunku wyjścia, aż znalazł się na zewnątrz. Do ostatniej chwili nie mógł oderwać wzroku od trupa.